Rok IV 14 lutego 1932 Nr. 7

DZWONECZEK

I MY CHCEMY SPOKOJU!

Każde z was słyszało i czytało jak straszną klęską jest wojna. To też ludzie rozumni, pragnący szczęścia i spokoju dla świata, starają się, by państwa zmniejszyły swoje armje, a równocześnie przestały wydawać kolosalne sumy na zbrojenie i wojsko. W tym celu w Szwajcarji, w mieście



Genewie, zebrała się specjalna konferencja, aby radzić nad tem, jak uchronić świat przed wojną, a zarazem nakłonić wszystkie państwa do rozbrojenia się. Obrazek nasz przedstawia dziewczynkę angielską, której ludność angielska wręczyła miljony podpisów domagających się rozbrojenia. Dziecko to zawiezie te podpisy do Genewy, gdzie je odda obradującym.

I wy, kochane dzieci, nie zapomnijcie przy paciorku prosić Boga o spokój.

UMARTWIENIE.

Ksiądz katecheta mówił w szkole na lekcji religji o potrzebie umartwiania się. Dziewczynki słuchały uważnie. Choć to była IV klasa powszechna i większość ich nie miała jeszcze 10 lat, rozumiały dobrze tę naukę do nich się odnoszącą. Każda z nich postanowiła stosownie do wskazówek ks. katechety zadać sobie dla miłości Bożej, jakieś, choćby małe umartwienie, lub odmówić sobie czegoś przyjemnego. Na pauzie były jakieś milczące

i zamyślone, a najbardziej mała Janinka. Choć lekcja się skończyła, siedziała dalej w ławce zamyślona. Zdawało się jej, że cała ta nauka do niej była mówiona. Oto dotąd zawsze robiła tylko to, co jej sprawiało przyjemność, a ilekroć spotkała ją jaka przykrość, wpadała w złość i gniew. Samolubna strasznie, myślała tylko o sobie, nigdy o drugich. W szkole tylko te koleżanki lubiła, które jej ustępowały na każdym kroku, w domu usposobienie jej było źródłem wielkiego zmartwienia dla matki, tak była nieustępliwa dla swego rodzeństwa. Oto od miesiąca młodsza jej siostrzyczka Haneczka leży chora na nóżkę po zastrzyku, jaki jej musiano zrobić, gdy chorowała ciężko na dyfterję. Biednej dziewczynce przykrzy się bardzo w łóżeczku, mamusia nie może ciągle przy niej siedzieć, tatusia cały niemal dzień w domu niema, a jak przyjdzie, to taki zmęczony, a ona, jeżeli już siądzie przy łóżeczku Haneczki, to najczęściej ją rozpłacze, tak nie umie, a raczej nie chce ustąpić coś ze swoich zachcianek, a wkrótce jej się znudzi i odchodzi. I mała Hanuśka leży sama, cicho popłakując i czeka na mamę.

— Janinko, czemu nie zabawisz Hani?

— Bawiłam ją, ale ona taka kapryśna i ciągle płacze! — odpowiadała najczęściej zadąsana Janka.

— Teraz musi się to zmienić, muszę stać się dobrą dla Haniulki, choćby mnie to nie wiem ile kosztować miało — mówi do siebie Janinka.

— Janeczko, przyjdź jutro do mnie na podwieczorek, jutro moje imieniny — mówi Józia, jedna z tych koleżanek, które lubi.

— Nie, Józiu, nie mogę, moja siostrzyczka jest chora i leży od miesiąca, muszę ją zabawić.

— Choć na krótko, pobawimy się wesoło.

Jankę bierze ochota na to, ale przypomina sobie o postanowieniu i mówi poważnie:

— Wiesz, Józiu, jak cię bardzo kocham i jak lubię do ciebie chodzić, muszę mieć widać bardzo ważny powód, kiedy nie przyjdę.

— Wierzę ci — rzecze Józia i całuje ją serdecznie.

W domu biedna Hania cierpiała więcej jeszcze niż zwykle i sama leżała cicho w łóżeczku. Jania zaraz po obiedzie przyszła do niej i spytała:

— Czy chcesz zagrać ze mną w halmę?

— A potem ty zgniewasz się i pójdziesz sobie.

— Nie pójdę, będę się bawiła aż do podwieczorku, bo potem będę lekcje odrabiała.

I grała z nią w halmę, potem pokazywała obrazki zwierząt z historji naturalnej, potem czytała powiastki ze swych wypisów polskich, które na pamięć umiała, a choć jej się to bardzo nudnem wydawało, zmuszała się do uśmiechu »dla umartwienia«. Na drugi dzień przyniosła różnych gałganków i ubierały z Hanią lalkę, co się chorej dziewczynce bardzo podobało. Troszkę Jance przykro było, gdy sobie przypomniała, że jej koleżanki w tej chwili bawią się wesoło, ale trwało to krótką chwilę. W miarę jak jej siostrzyczka rozweselała się, jej robiło się dziwnie błogo i wesoło na duszy.

Wieczorem mama uściskała ją bardzo serdecznie na dobranoc. Wtedy Jania opowiedziała jej swoje postanowienie i zdziwiona dodała:

— Ale mamusiu, umartwienie potem staje się wielką przyjemnością, więc właściwie go niema.

Mama uśmiechnęła się do córeczki.

— Zawsze radość przynosi nam zwycięstwo nad czemś, lub kimś, a tembardziej nad sobą, a umartwienie jest właśnie takiem przezwycięże-

niem się, dlatego po pierwszych chwilach przykrych, staje nam się błogo i jasno w duszy. Jakże się bardzo cieszę, że ty doznajesz tego uczucia i że nauczyłaś się przezwyciężać twoje wady i złe nałogi.

* * *

Wielki Post, który się w Środę Popielcową rozpoczął, jest czasem umartwienia Pomyślcie, drogie dzieci, nad tem, w czemby się w tym czasie ku pożytkowi waszej duszyczki, a ku zadowoleniu waszego otoczenia umartwić.

LIST DO DZWONECZKA.

Andrychów, 22. stycznia 1932 r.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Kochany Dzwoneczku !

Już dawno miałem życzenie do Ciebie napisać, ale nie miałem odwagi, ponieważ myślałem, że może mojej korespondencji redakcja nie umieści i bałem się. Dzisiaj moja odwaga przemogła, więc piszę co będę mógł. Jestem uczniem V tej klasy szkoły powszechnej, ojciec mój zmarł przed niespełna 2 laty, a był policjantem miejskim, mając zaledwie 35 lat życia, a był dla mnie bardzo dobrym. Do mszy św. służę już od 2 lat i przytem zajmuję się w każdą niedzielę rozsprzedażą kochanego Dzwonu Niedzielnego wspólnie z moim kolegą Jasiem Lachendrą przy kościele. I zachęcam ludzi wychodzących z kościoła do nabycia tak pożytecznego i ciekawego pisma, jakim jest kochany Dzwon Niedzielny, ponieważ czytając od zarania naszej młodości dobre, katolickie gazety, musimy i w przyszłości stać się dobrymi katolikami, nie z imienia i z metryki chrztu św., ale z przykładu i z czynu, ponieważ jak przysłowie powiada, czego za młodu Jaś się nie nauczył, tego później i Jan nie będzie umiał. Dzwon Niedzielny sprowadza nam ks. doktór Piotr Bober, a przytem sprowadza nam i inne dobre pisma do czytania. Długoletni dyrektor naszej szkoły pan Ferdynand Pachel od nowego roku szkolnego poszedł na emeryturę, a obecnie dyrektorką naszej szkoły jest panna Plaskurówna, a prefektem naszej szkoły jest ks. kanonik Stanisław Buchała, który z poświęceniem wszczepia w nas zasady naszej wiary św. Ministrantów nas wszystkich jest 9-ciu. Kółka ministrantów założonego nie posiadamy, jak to we wrześniu zeszłego roku podał swoje założone kółko Ministrantów Sobuś Buzalewicz z Poczajowa na kresach. Obecnie my ministranci odbywamy z naszymi kochanymi księżmi katechetami kolędę po naszej parafji. Poprzednio szkoła męska mieściła się wspólnie ze szkołą żeńską w jednym budynku, w roku 1930-tym wybudowano osobną piękną nową szkołę żeńską 3-ch piętrową. Składam sobie wszystkie numery Dzwonu Niedzielnego w roczniki, jak również i Dzwoneczek osobno składam. Życzę także z całego serca ministrantom innych parafij, żeby Dzwon Niedzielny rozszerzali w swoich parafjach, a także i Dzwoneczek żeby sobie składali na roczniki.



Na prawo: Władysław Jończy, na lewo Jan Lachendro, dzielni ministranci i kólporterzy „Dzwonu" w Andrychowie.

Kończąc ten mój liścik, żeby nie przeciągnąć korespondencji, bo by może nie była umieszczona, zasyłam ministrantom innych parafij najserdeczniejsze pozdrowienie, a zwłaszcza ministrantom zajmującym się kolportażem Dzwonu Niedzielnego.

Z uszanowaniem
Władysław Jończy.

RÓŻNE RZECZY.

Podczas oddychania człowiek dorosły zużywa dziennie blisko 580 litrów tlenu.

* * *

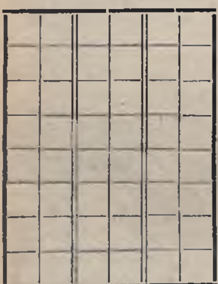
Pająki nasze łowią muchy i owady. W południowej Ameryce żyją jednak takie pająki, które zjadają młode ptaszki, a w Nikaragui chwytają ryby, inne zaś w Batawji nawet węże.

* * *

Cukier został wynaleziony w Indjach 1600 lat temu. Do Europy przywieźli go pierwszy raz rycerze z wypraw krzyżowych. Stąd dostał się do Ameryki.

Kącik rozrywkowy.

Logogryf (ul. Fr. Górny — Rychwałd).



= rodzaj związków młodzieży
= imię męskie
= kładka przerzucona przez rzeczkę
= wyrób z mięsa
= narodowość
= zdrobniałe imię męskie
= broń sieczna (liczba mnoga)
= odmiana wódki

W poziome szeregi wpisać znaczenie poniższych wyrazów. Litery czytane parami w rzędzie 3 i 4 dadzą jako rozwiązanie: Imię i nazwisko bohaterskiego przeora częstochowskiego.

Szarady.

I.

Pierwsza — słowo pożegnalne
Lecz przez dzieci używane.
Druga — (wspak) to taka miara
Najpodobniejsza do ara.
Całość — z kotła ulatuje,
Gdy ogień pod sobą czuje.

II.

Pierwsza — zna, czy nio zna
Jednak przytakuje;
Druga — czek wypełnij,
Gdy ktoś potrzebuje.
Całości — potrzebujecie,
Wy, co listy pisujecie.

Gdzie oni mieszkają? (ul. L. Berezowski).

W. Kórak	Anda J.	W. Lion